Nr. 141. We Lwowie, — Niedziela dnia 12. Czerwca 1892. **Rok XXXI.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincyi o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCJI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Z bieżącej chwili.

Lwów, d. 11. czerwca.

(Z zaboru rosyjskiego: Upaństwowienie kolei warszawsko-terespolskiej; zmiana prezesa teatrów warszawskich; kurator Apuchtin; sojusz żydowsko-rosyjski przeciw Polakom. — Skutki wizyty w Nancy).

Z zaboru rosyjskiego dochodzą, jak zwykle, wieści wcale nie wesołe. Upaństwowienie przez rząd rosyjski kolei warszawsko-terespolskiej będzie mieć prawdopodobnie ten skutek, że rząd starający się rusyfikacyę coraz bardziej szerzyć, nie omieszka pozbywać się urzędników-Polaków, zatrudnionych przy tej linii kolejowej, a których jest około 500. Smutny to los dla tylu rodzin.

Niemniej jako rzecz korzystna dla polskiego teatru w Warszawie nie może być uważaną dymisya gen. Palicyna z posady prezesa teatrów warszawskich. Palicyn nie był wprawdzie przyjacielem Polaków, kochał jednak sztukę i starał się teatr utrzymać na jego dawniejszej wyżynie; inny człowiek, do sztuki nie tak przywiązany, zgodzi się na to, by powoli tworzyć stałą trupę rosyjską w Warszawie, która będzie dawać przedstawienia w teatrze Wielkim.

Wiadomość o zamierzonem usunięciu Apuchtina z posady kuratora szkolnego nie stwierdza się dotychczas. O ustąpieniu Apuchtina — powiada warszawski korespondent *Czasu* — nic tu nie wiemy; patrzymy natomiast na najnowszy kierunek jego działalności. P. kurator zajął się w ostatnich czasach bardzo gorąco majówkami młodzieży gimnazyalnej. Wszystkie klasy gimnazyalne otrzymują rozkaz zebrania się w szyku wojskowym i z wojskową orkiestrą na czele udają się przedewszystkiem przed mieszkanie p. kuratora, który z balkonu łaskawie przemawia do młodzieży, dziękując za „serdeczną" owacyę i wskazując jej obowiązki. Zadajemy sobie tu pytanie, co więcej musiałaby ta młodzież czynić w razie przyjazdu rodziny panującej. Jest to zresztą właśnie charakterystyczną cechą tutejszych możnowładców urzędniczych, że otaczają się pompą i ceremoniałem monarszym. Rychłoby się ta cała świetność skończyła, gdyby w najwyższych sferach w ogóle wiedziano, co się tu dzieje, gdyby wiadomem tam było, że pierwsza lepsza (a raczej pierwsza gorsza) kreatura urzędnicza, która w Petersburgu musiałaby skromnie wycierać przedpokoje dworskie, tutaj uważa się za małego, ale niepodległego nikomu władcę.

O reformie ustawy miejskiej na Litwie, Wołyniu, Ukrainie i Podolu, donoszą, że rząd rosyjski przeprowadzić ją zamierza w tym duchu, aby z rad miejskich usunąć prawie zupełnie żywioł żydowski, lub przynajmniej stanowczo zapobiedz możliwej jego przewadze. Otóż z tego powodu podniesiono, oczywiście z kół żydowskich, wielki alarm w dziennikach rosyjskich, wychodząc z założenia, że żydzi reprezentują w dawnych polskich dzielnicach jedyny lojalny żywioł, na który rząd może liczyć w każdym wypadku. Możemy zatem wkrótce doczekać się nader rozczulającego zjawiska — sojuszu żydowsko-rosyjskiego w walce z Polakami; gdyż rzeczywiście po usunięciu żydów z zarządów miejskich, gdzie wywierali pod każdym względem najgorszy wpływ, miejsce ich muszą zająć Polacy, chyba rząd rosyjski zechce sprowadzić z nad Wołgi specyalnych radców miejskich, lub powoła do gminnych instytucyj wszystkich czynowników; po za temi sferami nie ma jeszcze dotychczas Rosyan w miastach polskich, a trudno przecież liczyć do tej narodowości tych żydów, którzy odgrywają rolę patryotów rosyjskich i pomimo wszelkich urągań i prześladowań ze strony urzędowej, za Rosyan pragną uchodzić.

Odwiedziny w. księcia Konstantego w Nancy i krótka rozmowa tegoż z Carnotem, dały powód do niezliczonych kombinacyj dziennikarskich. Jak doniósł wczoraj telegraf, półurzędowe dzienniki francuskie zapewniają, że były minister francuski Flourens nie otrzymał był żadnych poleceń od rządu francuskiego co do prowadzenia rokowań w sprawie przybycia w. ks. Konstantego do Nancy, — podczas gdy dziennik *Gaulois* utrzymuje całkiem stanowczo, że w. ks. Konstanty zawarł z Carnotem formalny traktat aliansowy. Prawdopodobnie ani jedna wieść ani druga nie jest w całości prawdziwą. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w. ks. Konstanty nie przybył do Nancy niespodzianie, że przedtem co do wizyty wspomnianej porozumiał się z rządem francuskim; być może tylko, że p. Flourens nie interweniował w tej sprawie. Niemniej trudnem jest do uwierzenia, aby tak zaraz po krótkiem porozumieniu się między w. ks. Konstantym a Carnotom, nastąpiło formalne zawarcie traktatu aliansowego. Francuzi niewątpliwie gorączkują się i chcieliby przestać być odosobnieni, w Rosyi atoli interesie nie leży pospieszne wiązanie się z Francyą. Należy więc przypuszczać, że i po wizycie w Nancy utrzymany zostanie *status quo*.

Narodowe lenistwo.

Lwów d. 11. czerwca.

Jedną z narodowych wad naszych, na którą za mało zwracamy uwagi, a która ściąga na naszą społeczność nader zgubne następstwa w konkurencyjnej walce o byt w sprawach materyalnych, jest niezdarne lenistwo nasze w pieniężnych interesach.

Jest to kwestya, która zasługuje ze wszech miar, abyśmy nad nią wszechstronnie i gruntownie się zastanowili. Lenistwo nasze w rzeczach pieniężnych gubi nas bowiem, ono wydaje nas na łup wszelakich żywiołów obrotniejszych i bardziej przedsiębiorczych od nas w interesach finansowych, przemysłowych i handlowych, ono umożliwia systematyczne wywłaszczanie naszych ludzi z odziedziczonego po ojcach mienia, nadaje nam w życiu ekonomicznem piętno bezradnych niedołęgów, i stanowi u nas najgłówniejszą przeszkodę postępu w każdym kierunku, niemal na równi z niskim stanem ogólnym oświaty, a w szczególności z brakiem ludzi fachowo do rozmaitych zawodów przysposobionych.

Powiadają, że nasz kraj ubogi. Że tak jest, nie ulega to dyskusyi. Jeżeli bowiem byłby zamożniejszym, jednoroczny nieurodzaj nie mógłby kroci tysięcy mieszkańców jego pogrążać w nędzy głodowej. Lecz gdy najliczniejsze masy ludności żywią się przez cały rok chudym barszczem i kartoflami, parę set milionów zł. kapitałów, które mogłyby być choć w części zatrudnione w przemyśle i handlu, spoczywa nieproduktywnie w papierach lokacyjnych. A czemu? Bo tylko żyd albo Niemiec ma odwagę i chęć zatrudnić się u nas jakimś interesem, wychodzącym po za zakres szablonowej gospodarki rolnej. Przemysł „nożyczkowy", polegający na bezmyślnem odcinaniu kuponów, jest u nas najpopularniejszym, najbardziej upowszechnionym przemysłem u naszych ludzi, którzy mają zapasowe pieniądze; wszystkie zaś inne interesa pozostawiamy żydom.

Pan Piotr albo pan Paweł dla sportu, dla dogodzenia fantazyi „zabawił się" w przemysł. Niedorzecznie wziął się do interesu; zamiast poruczyć jego zawiadowstwo ludziom fachowym, mianował dyrektorem przedsiębiorstwa kuzyna, który potrzebował właśnie posady, gdyż swój własny majątek puścił — no, i na tej zabawce stracił. I dziś na dwadzieścia mil wokoło przez długie lata każdy przeciętny obywatel z tego wypadku czerpie taką naukę: że przemysłu należy unikać, bo to nie dla nas, tylko dla żydów — a trudno bardzo o takich Polaków, którzy ze szkody owego pana Piotra lub Pawła pomądrzeliby w ten sposób, iżby doszli do przekonania, że przedsiębiorstwo przemysłowe lub handlowe pokierowane bez znajomości rzeczy, bezmyślnie i niedbale, udać się nie może, i musi przynieść straty, — że zresztą w każdy interes potrzeba wkładać nietylko pieniądze, ale także kapitał wiedzy i pracy, gdyż inaczej pieniądze same licho weźmie wkrótce. Gdzieindziej podjęłoby dziesięciu dobrą ideę, i unikając błędów, popełnionych przez pierwotnego inicyatora, ostatecznie doprowadziliby do pomyślnego rezultatu. Lecz my jesteśmy za wygodni do takich prób i doświadczeń, nie chce się nam głowy łamać nad rachunkami, nie chce się nam bezpośrednio ręki przyłożyć do interesu, ani go przypilnować osobiście. Komuż mamy przypisać winę tego, iż nas na tem polu zwycięsko wypierają zewsząd obce żywioły — jeżeli nie sobie samym?

Gdy jednak nie idzie nam jakoś z interesami przemysłowemi i handlowemi w pojedynkę, więc radzi nam ten i ów, ażebyśmy próbowali łączyć się w spółki, ażeby drobniejszemi uczęstkami wytwarzać silniejsze przedsiębiorstwa. Ale i w tem idzie nam opornie — także nie z innego powodu, jak tylko dlatego, żeśmy za leniwi, ażeby rozpoczętej raz sprawy na prawdę pilnować.

Tu albo ówdzie byłyby widoki rozwinięcia pewnego przedsiębiorstwa. Zgłasza się mąż zawodowo uzdolniony do kierowania takim właśnie interesem, a przytem człowiek prawy i zasługujący na zaufanie. Oświadcza on, że przedsiębiorstwo wymagałoby wkładu — dajmy na to 50.000 zł. Zaczynają się zjazdy i szumne narady, które na tem kończą się, że interesenci krakowskim targiem zobowiązują się złożyć na ten cel — 20.000 zł. Rad nie rad rozpoczyna technik pracę tym kapitałem jakiego mu dostarczono, nie mając przed sobą innego wyboru. Czasem uda mu się, iż łatając z dnia na dzień, nieraz lichwiarskiemi pożyczkami ratując się, zdoła utrzymać się, i po długich latach mozołu, postawi przedsiębiorstwo na nogi. Ale gdy nie potrafi dokazać tej sztuki, iżby jednym koniem ciągnął to, do czego potrzeba zaprządz koni trzy, i ustanie, otacza go wnet liczny korowód ludzi ciężko-mądrych, którzy stojąc z założonemi rękoma, biadają nad jego losem, z politowaniem głowami kiwają nad jego rozpaczliwemi wysiłkami, i raczą go nic niekosztującemi radami i uwagami.

Popatrzmy na pożar na wsi, a będziemy mieli wierny obraz całego naszego ekonomicznego życia. Najbliżej szkodą zagrożeni, zamiast ratować się, ręce łamią i zawodzą śpiewnym głosem, mniej zaś zagrożeni stoją również bezczynnie po za sąsiedniemi opłotkami i gapią się na szalejącą pożogę. I dopiero zaczynają się ruszać powoli, gdy ktoś zjawi się, kto kijem zacznie ich napędzać do konewek, albo gdy żandarmi zaczną kolbami zachęcać tę niezdarną gawiedź do zajęcia się czynnego gaszeniem pożaru. Zupełnie tak samo dzieje się z nami, gdy pożoga nieubłaganej walki ekonomicznej o byt, czyli raczej o zysk, pochłania egzystencyę jednego po drugim z braci naszych — a my stoimy nad nim bezczynnie, jak chłopska gawiedź przy pożarze, bośmy za leniwi w myśleniu, ażeby wykombinować, iż z jego strzechy może płomień przenieść się i na naszą strzechę; bośmy za leniwi, ażeby rzucić się do ratunku krzepko, jak na ludzi czynu przystało!

Widzimy tu znów wielkiego pana, który rzucił kilka tysięcy zł. na jakieś przedsiębiorstwo przemysłowe. Gdy są ku temu sprzyjające warunki naturalne, więc przedsiębiorstwo rozwija się pomyślnie — ale rozwijając się, wymaga coraz nowych wkładów, daje coraz więcej zajęcia. Z początku bawiło to magnata; gazety sławiły jego patryotyczną gorliwość o rozwój prze- [illegible] wyzyskują i demoralizują, i stanowią zakałę społeczeństwa.

Takie to są owoce naszego lenistwa w myśleniu i lenistwa w pracy. Olbrzymie kapitały gnuśnie leżą w bezcelowej lokacyi, gdy ludzie zdolni biedują, ziemia nam z pod nóg usuwa się, rody całe giną marnie, gdy nie stać nas na tyle energii i wytrwałości, ażebyśmy chcieli zająć się czemś więcej, jak tylko bezmyślnem, machinalnem spychaniem z dnia na dzień niedających się uniknąć powinności i zajęć. Więc nie dziw, że żywioły zapobiegliwsze i pracowitsze biorą nad nami górę! Nasza w tem szkoda — ale i nasz grzech!

Z obrad komisyi walutowej.

Wiedeń d. 10. czerwca.

Z wczorajszych wywodów podnieść wypada uwagi dr. Steinwendera i p. Suessa. P. Steinwender przypomina, że cały szereg transakcyi państwowych czeka załatwienia: upaństwowienie kolei południowej, północnej, austryacko-węgierskiej państwowej. Podjęcie wypłat gotówką przed uskutecznieniem wszystkich tych transakcyi jest oddaniem się w ręce kapitalistów, którzy wyzyskują sytuacyę i za swoje papiery każą sobie złotem zapłacić. Dziś, kiedy wszyscy nad tem zastanawiają się, jak złoto zakupione zatrzymać w kraju, uwaga ta Steinwendera na największe zasługuje uwzględnienie. Wielka bowiem ilość tych papierów kolejowych znajduje się za granicą a nasyłanie ich do kraju spowodowałoby ogromny odpływ złota. Potrzebaby, zdaniem p. Steinwendera, całą akcyę upaństwowienia przeprowadzić przed podjęciem wypłat gotówką. Relacya byłaby odpowiednią, ale koszta reformy będą wielkie, a choćby można je z dochodów pokryć, nie wolno zapominać, że stać się to może tylko z uszczerbkiem dla inwestycyi państwowych w innych kierunkach. Należy przeto postarać się o nowe źródła dochodów, i to nie przez podwyższenie podatków, ale przez opodatkowanie tych warstw ludności, które dotychczas nie ponoszą większych ciężarów.

Znakomite i od całego szeregu innych wywodów mocno wyróżniające się tendencyą i formą, były uwagi Suessa. Przypomina on historyę reformy waluty w Niemczech, gdzie miliardy francuskie umożliwiły robienie prób i gdzie po dwóch latach wyczekiwania, kiedy spostrzeżono ile złota odpływa, rząd przeszedł do reformy waluty. Reforma ta zniszczyła dobrobyt Niemiec, i od roku do roku bilans handlowy pogarszał się i pogarsza jeszcze. Mowca wspomniał też o Indyach. Teraz tego nazwiska wymieniać nie można bez napędzenia strachu najzacieklejszym monometalistom. W Indyach bowiem prąd przeciw złotu rośnie i albo zmusi Anglię do uznania srebra, albo rozbiwszy się o uporczywość europejską pójdzie w innym kierunku i Indye również oświadczą się za złotem. Goschen zagroził już raz monometalistom europejskim, że Indye przejdą do waluty złotej.

Gdyby ta groźba miała się kiedyś spełnić, doczekalibyśmy się przesilenia handlowego, jakiego Europa dotychczas może jeszcze nie widziała. Państwo z dwustumilionową ludnością, zaprowadzające walutę złotą, a nieposiadające własnych kopalń i skazane na skupowanie wszystkiego potrzebnego złota. Ceny płodów w Europie spadłyby tak, że niepodobnaby było uprawiać ziemi w niektórych krajach. Ameryka i Indye zalałyby kontynent nasz swemi ziemiopłodami. Dość byłoby zabrać się do takiej reformy waluty, a wszystkich czcicieli złota przepłoszyłoby się na wieki! Poseł Suess nie przedstawił tych skutków, powiedział tylko, że Austro-Węgry nie mogłyby w razie przejścia Indyj do waluty złotej dostać kruszcu potrzebnego do reformy własnej waluty. Nie zauważył, że państwo nietylko złota zakupić, ale także i zboża sprzedaćby nie mogło. Suess wskazał na poważny ruch w Anglii, oświadczający się za srebrem, na deputacyę 45 posłów parlamentu przemawiających w zastępstwie wszystkich niemal Izb handlowych i żądających sympatyczniejszego traktowania srebra. Były gubernator banku londyńskiego dowodził przeobrażenia zapatrywań w City londyńskiej o złocie, a jeden z mowców, występujący w imieniu 150 tysięcy robotników, oświadczył, że zmiana waluty będzie hasłem przyszłych wyborów. Rząd austro-węgierski powinienby przeto z ustanowieniem relacyi poczekać na uchwały kongresu międzynarodowego w kwestyi srebra.

Ten ostatni zarzut p. Suessa zbił minister Steinbach bardzo trafnie, przypominając, że w Austro-Węgrzech nie ustanawia się relacyi srebra do złota, ale papierowych pieniędzy do złota, że na tę wartość nie mogą wywrzeć uchwały kongresu żadnego wpływu decydującego.

Korespondencye.

Paryż d. 4. czerwca.

(Wieczna młodość Paryża. — Kwestya teatralna i krytyki teatralne. — Zaślubiny w domach Rothschildów i Mohrenheimów. — Dekoracya pana Carnot. — Śmierć z głodu.)

Może sobie kto co chce myśleć i mówić o Paryżu: mogą go jedni wynosić pod niebiosy a drudzy potępiać bez granic, to jednak każdy przyznać musi starożytnej stolicy Rzeczypospolitej, że posiada ona niczem niezamącony i nigdy się nie starzejący urok młodości. Świeżość tego nowożytnego Babilonu jest wprost podziwienia godną; on śmieje się i płacze, zdumiewa i współczuje a wszystko to przebija się nietylko w prasie codziennej, która tutaj więcej aniżeli gdziekolwiek indziej, jest zwierciadłem aktualnych wrażeń ludności, lecz znajduje także żywe odbicie u każdego osobnika. Tak i dzisiaj nie wie Paryż z czego ma się bardziej cieszyć, czem więcej zajmować: czy zaślubinami w pałacu rosyjskiej ambasady, czy zaślubinami w pałacu Rotszyldów, czy też usunięciem wolnych wstępów do teatrów, czy niedopuszczeniem krytyków teatralnych do generalnych prób. Wszystko to obchodzi go żywo, wszystkiem zajmuję się i bawi.

Co do kwestyi teatralnej, ta jeszcze nie jest załatwiona. W sprawie zniesienia wolnych biletów do teatrów, większość dziennikarzy zgodzi się na to zupełnie, nawet z radością, osobiście bowiem nie straciliby oni nic na tem, a z drugiej strony uwolniliby się od tysiącznych ataków, rozmaitych kuzynków, kuzynek, ciotek i babek, z których każde myśli, iż dziennikarz ma i rozdaje niezliczoną ilość wolnych biletów do lóż i krzeseł. Lecz swoją drogą usunięcie wolnych biletów jest prawie niepodobne do przeprowadzenia. Jeszcze trudniejszą jest kwestya z niedopuszczeniem krytyków do prób generalnych. Francuska publiczność jest tak popsuta, iż zaraz po przedstawieniu domaga się krytyki wystawionej sztuki; trzeba być Sarceyem, aby można było powiedzieć: róbcie sobie co chcecie, dam recenzyę dopiero w sobotę. Na Sarceya recenzye czeka publiczność cały tydzień spokojnie, i dopiero w niedzielę czyta w *le Temps* fejleton, który ostatecznie decyduje o losach przedstawionej sztuki. Zwykli atoli śmiertelnicy, pomiędzy krytykami, muszą ze względu na publiczność zaraz po przedstawieniu zagłębiać się w kałamarzu a jest to wprost niemożliwą rzeczą, jeżeli nie widziało się bodaj generalnej próby. Zniesienie więc prób generalnych, tj. prób generalnych z dopuszczeniem do nich krytyki, byłoby dla tej ostatniej śmiertelnym ciosem.

Zaślubiny i wesela z ostatniego tygodnia, — wesele panny Julietty de Rothschild z baronem Leonino i panny de Mohrenheim z br. Buturlinem — wprawiły wszystkie pióra tutejszych kronikarzy w ruch gwałtowny. Zaślubiny panny Rothschild z br. Leonino, który po matce jest wnukiem domu Oppenheimów, prócz przyjaznego charakteru dla Rosyan było wybitnem wydarzeniem. Arystokracya francuska, właściele historycznych imion takich La Trémouille, Harcourt, Fitz-James, Kergolay, Riancey, Beauregard, Mortemart, Turenne i tym podobnych, które we wszystkich krajach Europy mają swych spowinowaconych, jeśli nie krewnych, były na weselu młodej reprezentantki internacyonalnej żydowskiej arystokracyi, w synagodze na Rue de la Victoire! Kiedy orszak ślubny powracał, było co prawda, kilku antysemitów — jak powiadają — pod przewodnictwem znanego arystokratycznego anarchisty markiza de Morès którzy śmieli się i drwili z orszaku i obrzucali damy *assa foetidą* to jednak nie było wyrazem ogólnych zapatrywań we Francyi. Przeciwnie, obecność owych utytułowanych głów, nakrytych w świątyni żydowskiej kapeluszami — jakkolwiek ich własna religia każe im przed Bogiem zdjąć nakrycie głowy — obecność mitr książęcych i pałek hrabiowskich i przedstawicieli starożytnych imion i przedstawicieli francuskiej arystokracyi umysłowej, na przyjęciu w rotschildowskim hotelu przy Avenue Marigny: to może być dowodem, dokąd skłaniają się skłonności Paryżan *upper ten thousand* w obecnem *fin de siécle!* Swoją drogą obiad, którym przyjęła w przeddzień ślubu córki, gości swoich baronowa Gustawa Rotschild, z domu Anspach, może służyć za wzór podobnych przyjęć. Goście, nie jak dotychczas bywało zwyczajem u Roth-

---

26

SZARY DOM.

(Ciąg dalszy).

Przy tych słowach wstała, jakby nie chciała patrzeć na Klaudyę.

— Jesteś tak dobrą — szepnęło dziewczę.

Nawet wymówka obowiązkami została jej odjętą. Było to tak, jakby się wszystko sprzysięgło na nią.

— Ale jeszcze nie powiedziałaś mi, czy Lotar był w Altensteinie? — zapytała Beata, wracając.

— Gra w szachy z księciem.

— O Boże, to zawsze trwa bardzo długo! Kto tam należy jeszcze do partyi?

— Zapewne adjutant, albo podkomorzy i... może Palmer.

— Ach, ten, rzeczywiście! Mówił, że się spieszy, żegnając się ze mną. Ofiarowałam się zawieść go do Altensteinu, ale podziękował, mówiąc, że zanim się spotkał z panią Berg, wybrał się na spacer w ten deszcz! Wolał więc pójść piechotą. Ubawiła mnie tylko twarz zacnej Bergowej, gdym wpadła do powozu, gdyby zamiast flaszeczki z mlekiem miała przy sobie truciznę, jużby mnie tu nie było. Furman i niańka opowiadali mi później, że pan Palmer już częściej przypadkiem spotykał panią Berg, niańka mówi, że wówczas rozmawiają po włosku, bo ona nic nie rozumie, zapewne chciała powiedzieć „po francusku". Otóż i Lotar przyjechał; popatrz tylko na psa.

Wspaniały legawiec powstał ze swego legowiska i stał przy drzwiach machając ogonem, wnet dały się słyszeć szybkie, elastyczne kroki, i wszedł baron. Chwilę popatrzył ze zdumieniem na Klaudyę, która wstała zarzucając na głowę koronkową chustkę.

— Ach, moja łaskawa kuzynka — rzekł kłaniając się — sądziłem, że pani jeszcze na salonach Altensteinu. Jego wysokość tak nagle przerwał partyę, że wnioskowałem z tego, iż u księżnej odbędzie się jeszcze przyjemna godzinka poufnej pogadanki, Książę nie miał zresztą szczęścia w grze — ciągnął dalej — lecz widocznie, uważał to za dobry znak, on jest zabobonnym, jak wszyscy ludzie wyższego umysłu. Nazywał mnie przez cały wieczór „kuzynem", a dzieje się to tylko wtedy, gdy barometr wzniesiony.

Przy tych słowach położył kapelusz na stół i zdejmował pomału rękawiczki.

— Daj mi szklankę uczciwego piwa, siostro — prosił zmienionym głosem — ten słodki francuski sekt i słodkie cygareta brzydną mnie. Czy chcesz pani już odchodzić, kuzynko?

— Zostań jeszcze chwilę! — prosiła Beata, a zwróciwszy się do Lotara, dodała:

— Widocznie jest niezdrową, ale księżna nasłała jej na kark powóz, więc nie pozostało nic innego, jak pojechać.

Lotar uśmiechnął się, biorąc szklankę piwa z rąk służącego.

— W samej rzeczy — rzekł, pijąc.

— Klaudya, która podczas rozmowy wstała, chcąc narzucić na siebie chustkę, pobladła jak śmierć, obaczywszy ten uśmiech. I nagle stanęła przed nim dumna i wyprostowana.

— W samej rzeczy — powtórzyła drżącemi ustami — nie mogłam księżnie odmówić. Poszłam do niej dziś i pójdę jutro i pojutrze i każdego dnia, kiedy mnie tylko do siebie powoła! Wiem, że działam w myśl Joachima, gdy ciężko chorej ukrócę kilka godzin cierpienia; czy to jest księżna lub biedna kobieta, dzienna zarobnica w naszym ogrodzie.

Umilkła nagle, ale wyglądała tak, jakby sobie gwałt zadała, ażeby dalej nie mówić.

— Każ zajechać, Beato — prosiła — już najwyższy czas dla mnie wracać do domu.

Na chwilę znikł uśmiech z jego twarzy, a teraz zjawił się znowu. Skłonił się przed nią:

— Pozwoli pani się odprowadzić — rzekł sięgając po kapelusz.

— Dziękuję panu, chciałabym być samą!

— Żałuję, że pani będzie zmuszoną jeszcze przez kwadrans znosić moją obecność, ale nie puszczę pani samej.

Objęła Beatę za szyję, całując ją.

— Co ci? — zapytała tamta — ty drżysz!

— O, nie, Beato.

— A więc daj mi znać Klaudyo, gdy nie będziesz w domu; zabiorę sobie wtedy Elżbietkę.

I znowu jechała milczącym lasem. Wsunęła się w róg powozu, suknią się szczelnie otuliła, ująwszy mocno jej fałdy, jakby chciała coś zgnieść w ręku, ażeby zagłuszyć w sobie wewnętrzne oburzenie. Przy niej siedział Lotar, światło latarni padało na jego prawą rękę, na palcu błyszczała obrączka; ręka leżała nieruchomie, jakby spał ten, do którego należała. Nie wymówiono ani słowa. W sercu dziewczęcia toczyła się walka gniewu i żalu; co ten człowiek myślał o niej, czem ona była w jego oczach?

Nie mogła sobie tego wyobrazić, gdyż własne jej słowa brzmiały jej szorstko w uszach.

— Pójdę, jutro, pojutrze i każdego dnia!

Kości były rzucone; jak powiedziała, tak postąpi, a postąpi słusznie.

Wychyliła się z powozu; chwała Bogu! Już widać światło w pokoju Joachima; kareta zatrzymała się, i otworzono drzwiczki. Baron Gerold wyskoczył, chcąc jej podać rękę przy wysiadaniu. Udała, że tego nie widzi i zbliżyła się do furtki. Skłoniła mu się z dumą; twarz jego przy świetle latarni wydała jej się zasmuconą, musiało to być przywidzenie, wywołane grą cieni. Bah! Lotar zasmucony, zasmucony przez nią!

Weszła prawie bez tchu do domu, a za sobą słyszała turkot powozu, którym on wracał do Neuhausu.

— Wszyscy już śpią — szeptał Heineman, przyświecając na schodach — tylko wielmożny pan jeszcze pracuje. Mała bawiła się u panny Lindenmajer, a potem jedliśmy poziomki ze śmietanką; wszystko odbyło się dobrze. Czy wielmożna panienka już nic nie rozkaże?

Kiwnęła mu przyjaźnie głową i zamknęła drzwi swojej izdebki; rzuciła się na pierwsze lepsze krzesło, zaciskając twarz w dłoniach — i tak siedziała długo, długo.

— On nie jest lepszym od innych — rzekła wreszcie — nie wierzy także w honor i uczciwość kobiety.

I cóż jej pomogła, ta ucieczka? Czyż nie osądził jej najgorzej... właśnie on? Jego uśmiechy, mowa dziś wieczór.. zdradziłaby to, nawet gdyby o tem nie wiedziała. O, cały świat niech myśli o niej, co mu się podoba, byleby jej serce, jej sumienie, pozostało czystem! Sama się o to postara, ażeby nie potrzebowała spuszczać oczu przed światem.

Zacisnęła usta. Dobrze, pokaże mu, że potrafi przejść najbrudniejszą drogę, bez zawalania koniuszka swoich trzewików. Popatrzyła prędko tam na gwiazdę, pomiędzy rogami jelenia; z jej przyczyny nie zaćmi się ten blask!

Wstała, zapaliła światło i rozglądała się po pokoju; jakże tu wyglądało! Straszliwe ślady walki jej duszy, jej bezładnych myśli, widoczne były w tym, zawsze tak schludnym przybytku: tam szafa otwarta, na komodzie wstążki, szpilki, suknie porozrzucane na łóżku i krzesłach; wszystko odbijało wyraźnie chwilę wahania się, czy pojechać do Altensteinu. Bezmyślnie wyjmowała rzeczy ze schowków i znowu je wrzucała: nie chciała, o nie, nie chciała iść tam, a jednak nie miała odwagi wymówić się kłamstwem. Konie książęcego ekwipażu niecierpliwiły się, kwadrans mijał jeden za drugim, wreszcie Joachim wszedł do niej.

— Siostro, czyś jeszcze nie gotowa?

Wtedy dopiero poszła.

Zaczęła tedy sprzątać; z jakąż ulgą odetchnęła, zrobiwszy znowu porządek. Tak, wszystko już było na miejscu, jemu odpowiedziała w chwili gniewu, gorzkiego żalu; ale czy to było słusznie?

(C. d. n.)

schildów, przy jednym stole, ale przy trzech stołach zasiedli do uczty, która odbywała się pod hasłem całej gry kwiatów. Pani Rotschild prezydowała przy stole storczyków; osiadły w Brukseli szwagier Rothschildów pan Lambert de Rothschild (on dodaje pełne „dźwięku“ nazwisko żony do swego), robił honory pod różami, jego żonę zaś otaczały przy jej stole gwoździki. Suknie pań, które brały udział w biesiadzie, odpowiadały tej grze kwiatów.

Zaślubiny drugiej córki akredytowanego w Paryżu ambasadora rosyjskiego, starsza jest za wicehrabią de Sèze — odbyły się w najściślejszem kole rodzinnem. Z urzędowych osobistości obecnymi były zaślubinom w kaplicy nuncyatury tylko pan i pani Ribot i ściśle zaprzyjaźniona z rodziną Mohrenheimów rodzina Freycinet. Przy obiedzie natomiast uroczystym, który się odbył był już poprzód w piątek, znajdował się prezydet rzeczypospolitej francuskiej i madame Carnot, tudzież wszyscy dostojnicy francuzcy i rosyjscy. Pan Carnot, który nigdy nie jest zbyt ożywiony, owego wieczoru w rosyjskiej ambasadzie był jeszcze bardziej przygnębiony niż zwykle; podróż do Nancy przejęła go była troskami a do tego jeszcze przyczyniła się i ta okoliczność, iż słynny dywan czy też dekoracya— nie wiem zaprawdę, jak właściwie mam nazwać— słowem: *„Le Decor officiel de M. Carnot“*, którego projekt rzucił i naszkicował malarz Józef Blanc, fabryka gobelinów, gdzie go zamowiono, ukończy dopiero za cztery lata! Szkoda, że za cztery lata mąż, który obecnie używa sławy, iż najlepiej we Francyi nosi frak, prawdopodobnie nie będzie mógł już używać tego dywanu, jako „tła dekoracyjnego“, jakkolwiek niezawodnie dobrze by się na niem wydał.

W tutejszej szkole artystycznej panuje ogromne wzburzenie. Pewnego ucznia tej szkoły, osiemnastoletniego rzeźbiabrza Peure, znaleziono nieżywego w jego poddaszu na Rue Monge. Według opinii lekarza, powodem śmierci był — głód!

Emen.

W oktawę Zesłania Ducha św.

„Idźcie po wszystek świat i nauczajcie!
I w Imię moje uczcie przebaczenia,
Uczcie miłości, pokory, cierpienia, —
Pokój i zgodę wszędzie ogłaszajcie.

Idźcie. gdzie cierpią biedni i mali!
Prześladowanym nieście pocieszenie,
Za mękę życia wskazujcie zbawienie,
By drogę prawdy i żywot poznali.

Świat was nie przyjmie. Dla Imienia mego
Potępią ludzie i prześladowanie
Znosić będziecie. Ale cud się stanie
I spłynie na was moc Ducha świętego.“

I w szumie wiatru, w językach ognistych
Zstąpił Duch Boży i zapalił dusze,
Że śmiało poszli na śmierć i katusze
I zawsze pójdą. Bo tych ogni czystych

Nic już nie zgasi. Lecz książę ciemności,
Duch zaprzeczenia, przewrotu, niezgody,
Wezwał swych wiernych i posłał w zawody
Walczyć o zdobycz z synami światłości.

I rzekł im: „Idźcie, — na zmysłów ponętę,
Na rozkosz chwili, na szał, na użycie
Przywabiać dusze. Uczcie targać życie
Własne i cudze. Zrywać węzły święte.

Zemsty i pychy zapalcie pochodnie,
Rozpuście wodze wszelkiej namiętności.
Niech kwitnie posiew zamętu i złości
I tak ich wiedźcie od zbrodni do zbrodni!

Świat wam przyklaśnie, bo mu rozpasane,
Dacie wolności, zmysłów upojenie,
Bo czuwające spętacie sumienie,
Bo wymażecie słowu: zakazane!“

I poszli śmiało na bój sataneli,
Wznosząc zuchwale sztandar kusiciela
Przeciw pokornym sługom, Zbawiciela,
Co krzyżem zbrojni do walki stanęli,

Ufni, wierzący, nietrwożni o siebie.
Bo czem śmierć dla tych, co śmierć zwyciężyli?
Czem dla nich życie? — Przedłużeniem chwili,
Której nagrodą Bóg i szczęście w niebie!

I bój trwa dotąd. I do wieków końca
Zawsze trwać będzie. Zawsze sataneli
Będą gotowi, odważni i śmiali
Do walki z prawdą, — lecz nie zgaszą słońca!

Choć czarne chmury zciemnią blask świetlany,
Nie zwalczą prawdy, — bo pierwiastek Boży
Zawsze trwać będzie i nigdy nie może
Być pokonany!

J. M.

KRONIKA.

Lwów dnia 11. Czerwca 1892 r.

Zapiski osobiste. Poseł do Rady państwa, dr. Henryk Wielowieyski bawi we Lwowie.

Pan Chrzanowski, żegnany na dworcu przez kilkudziesięciu tutejszych Sokołów wyjechał wczoraj wieczorem do Poznania.

W przyszłym tygodniu ma przybyć do Lwowa generalny dyrektor poczt i telegrafów p. Obentraut i generalny sekretarz pruskiej dyrekcyi poczt i telegr. p. Stephan. Obaj mają oglądnąć tutejsze urządzenia i rozkład służby.

Mianowania. Inspektorem cywilnej straży policyjnej we Lwowie zamianowany został ajent policyjny Adolf Tauletz.

Namiestnik zamianował podoficera ruchunkowego I. klasy przy 95 pułku piechoty we Lwowie Kazimierza Kaczorowskiego, prowizorycznym kancelistą namiestnictwa.

Przeniesienia. Katecheci ks. Bronisław Karakulski i Szymon Cetnarski przeniesieni zostali do pierwszy do Rzeszowa, a drugi do Drohobycza.

Z Uniwersytetu. Pan Zygmunt Maryan Teodor tr. im. Teodorowicz, rodem z Korniowa, w Galicyi, otrzymał w dniu dzisiejszym w tutejszym uniwersytecie stopień magistra farmacyi.

Ślub. Dnia 5. b. m. w kościele parafialnym w Wieliczce pobłogosławił ks. Wojciech Maciejowski związek małżeński dr. Józefa Grzybczyka, adjunkta w Wieliczce, z panną Katarzyną Gruszczyńską.

W niedzielę d. 12. bm. o godz. 8 wieczorem odbędzie się ślub panny Heleny Szwedzickiej, córki ks. Emiliana, proboszcza gr. kat. ze Smólna i śp. Emilii z Kochów, z p. Włodzimierzem Czerwińskim, urzędnikiem pocztowym w Brodach. Młodej parze pobłogosławi kuzyn ks. kanonik Leon Turkiewicz w cerkwi św. Jura.

Wydział krajowy powołując się na uchwały, powzięte przez sejm w latach poprzednich w kierunku uznania prawa polskiego za przedmiot egzaminacyjny na uniwersytetach we Lwowie i Krakowie, jakoteż na oświadczenie ministra oświaty, złożonem w roku bieżącym w Izbie deputowanych — odniósł się do prezydyum namiestnictwa, aby sprawę uznania prawa polskiego za przedmiot egzaminacyjny przy państwowych i ścisłych egzaminach prawniczych, w duchu uchwalonych przez komisyę prawniczą rezolucyj, poparło swym wpływem u rządu centralnego.

Ks. metropolita Sembratowicz wrócił już z wizytacyi dekanalnej, i zamierza około 20. b. m. wyjechać do Podlutego na lato.

W salach tutejszego Towarzystwa strzeleckiego odbył się wczoraj wieczór bankiet na cześć hr. Stefana Szembeka, marszałka Towarzystwa, aby mu uroczyście i gremialnie podziękować za świetny dar jego, ofiarowany Towarzystwu, laskę marszałkowską. Uroczystość miała się odbyć dopiero dziś wieczór, ale musiano ją wyprawić wczoraj z powodu, że hr. Szembek musi dzisiaj wyjechać na zjazd dawno ułożony.

O godzinie w pół do 9. wieczór przeszło 100 osób — członków Towarzystwa i gości — zasiadło do stołów, ustawionych w wielkiej sali gmachu strzeleckiego. Honorowe miejsce zajął hr. Stefan Szembek. W głębi na ścianie umieszczono sztandar Towarzystwa, kurka strzeleckiego, oraz laskę, ofiarowaną przez hr. Szembeka — wszystkie te emblematy otoczone były wieńcem z zieleni i kwiatów.

Wśród obecnych panował nastrój iście uroczysty. Pierwszy toast wzniósł prezes Towarzystwa strzeleckiego, p. Michalski, na cześć hr. Szembeka, dziękując mu za wspaniały dar, ofiarowany Towarzystwu. Toast ten wzbudził powszechny a serdeczny zapał.

Hr. Szembek w odpowiedzi podziękował za to, że Towarzystwo strzeleckie przyjęło ofiarowany upominek skromny, a następnie życzył, aby laska marszałkowska była symbolem zgody, karności i podpory Towarzystwa. W końcu wychylił mowca kielich na pomyślność Towarzystwa strzeleckiego.

Wiceprezes Towarzystwa p. Dzikowski, wzniósł następnie toast na cześć obecnego p. Romanowicza, który następnie wzniósł kielich na pomyślność dotychczasowego króla kurkowego, p. Bratkowskiego.

P. Ferdynand Gros wzniósł następnie toast na cześć p. Platona Kosteckiego.

P. Kostecki wychylił kielich na zrównanie wszystkich stanów i na powodzenie ojczyzny.

P. Bardasz wzniósł toast na cześć prezesa Towarzystwa strzeleckiego p. Michalskiego.

P. Ciuchciński podniósł kielich na cześć sokolstwa polskiego w ręce obecnego wiceprezesa towarzystwa „Sokoła“ dr. Czarnika.

Dr. Czarnik odpowiedział wśród powszechnej uwagi, iż wszyscy czujemy, co to jest idea sokolstwa, a że nasz „Sokół“ się rozwinął, jest to zasługą przedewszystkiem mieszczaństwa lwowskiego. Mieszczanie stanęli w początkach na jego czele, główny jego zastęp tworzą mieszczanie, i jeśli mieszczaństwo nadal nim opiekować się będzie, to zamiast 600, jak w poniedziałek, stanie nas 20.000 za drugie 25 lat na boisku. Zdrowie mieszczaństwa lwowskiego na ręce reprezentanta jego w sejmie, p. Michalskiego.

P. Getritz wzniósł zdrowie straży ochotniczej pożarnej w ręce p. Hryniewicza, wypowiadając przekonanie, że nasza straż ogniowa nie będzie nigdy gasić uczuć narodowych.

P. Bardasz wzniósł toast na cześć p. Musila, jako dyrektora Towarzystwa „Harmonii“, która przy wszystkich uroczystościach patryotycznych bierze czynny udział.

P. Ihnatowicz wzniósł toast „Kochajmy się“, zaś p. Kostecki na cześć pani Bratkowskiej, która podczas dzisiejszej uroczystości poniosła jak największe zasługi, gdyż miała staranie o to, aby uczta świetnie wypadła. Huczne oklaski towarzyszyły temu toastowi i serdecznie dziękowano przezacnej gospodyni.

Dodać jeszcze musimy, że funkcye gospodarzy spełniali z prawdziwą gościnnością pp. Michalski, Bratkowski, Ihnatowicz, Riedl, Dzikowski i Glanz— i dzięki im, zabawa towarzyska przeciągnęła się do godz. 1. w nocy.

Muzyka „Harmonii“ uprzyjemniała zebranym czas, wykonując produkcye wyłącznie patryotyczne.

Grafolog, którego udało się komitetowi festynu akademickiego pozyskać, uprasza osoby, pragnące otrzymywać odpowiedzi na swe pisemne zapytania, o nadsyłanie w próbach pisma nie odpisów cudzych myśli, ale własnych, ze względu na to, iż odpisywanie pochłaniając uwagę piszącego, zaciera zarazem najcharakterystyczniejsze znamiona pisma. Dodać musimy, iż już obecnie grafolog jest prawie przeciążony pracą, a cóż dopiero będzie na festynie? Z tego powodu dla ułatwienia mu zadania uprasza o zastosowanie się do powyższych wskazówek.

Wycieczka do lasku na Pasiekach, która odbędzie się 12. bm. staraniem Tow. drukarskiego „Ognisko“, zapowiada się świetnie. Urozmaicony program, na który składają się rozmaite zabawy i gry towarzyskie, przyciągnie niewątpliwie liczną publiczność, chcącą odetchnąć świeżem powietrzem i użyć miłej rozrywki. Chór Stow. odśpiewa między innemi po raz pierwszy „Pieśń drukarzy“ (słowa St. Rossowskiego, muzyka E. Urbanka), o zmroku zaś spalone zostaną ognie sztuczne. Przez cały czas zabawy przygrywać będzie kompletna kapela Towarz. „Harmonia“.

Festyn na dochód korpusów wakacyjnych odbędzie się z bardzo urozmaiconym i zajmującym programem w niedzielę, dnia 19 czerwca b. r. w parku Stryjskim. Spodziewać się należy, że publiczność lwowska składając zawsze dowody popierania szlachetnych celów, przyczyni się zapewne i w tym roku do powiększenia funduszu na cel tak zbawienny, jakim jest zdrowie młodzieży.

Dowiadujemy się, że już jutro w niedzielę o godz. 3. po południu odbędzie się w tej sprawie w pałacu ks. Sapiehów przy ulicy Kopernika zebranie osób wybitniejszych ze wszystkich sfer miasta Lwowa zaproszonych przez księżnę Adamowę Sapieżynę. Sądzimy, że zarówno cel szlachetny, jakoteż patronat ogólną czcią otaczanej zacnej inicyatorki wystarczą, ażeby zapewnić zupełne powodzenie festynowi.

Sprawa dr. Aleksandra Medveya. W tych dniach doręczono dr. Aleksandrowi Medveyowi akt oskarżenia. Prokuratorya państwa oskarża go o uprowadzenie mężowi Janiny Brodzkiej, chociaż po jej woli, tudzież o zbrodnię pojedynku. Rozprawa główna przeciw oskarżonemu odbędzie się dopiero podczas jesiennej kadencyi sądu przysięgłych.

Ze sfer notaryalnych. Notaryuszem w Śniatynie w miejsce przeniesionego do Lwowa pana Piszka, ma zostać notaryusz z Turki, pan Teliszewski, poseł na sejm krajowy.

W zakładzie fotograficznym „Marya“ wykonano w sposób arcydały cały szereg zdjęć z pochodu Sokołów. Doskonale wypadły momentalne zdjęcia podczas ćwiczeń na boisku, zrobione w różnych chwilach, a to tak w czasie wolnych ćwiczeń wszystkich Sokołów, jakoteż podczas ćwiczeń pojedyńczych grup na przyrządach. Fotografie te są wielkości 12 + 20 ctm. W czasie pochodu Sokołów dokonano dwu zdjęć; a to w chwili gdy pochód przechodził ulicą akademicką wielkości 30 + 40 ctm., tudzież na Rynku w chwili składania hołdu Radzie miejskiej wielkości 40 + 50 ctm. Fotografie te są prześlicznie wykończone, stanowią chlubę tego znakomicie rozwijającego się zakładu, który w krótkim czasie zdobył sobie pierwszorzędne stanowisko między tutejszemi zakładami fotograficznemi. Prześliczne wystawy urządzone są w oknach przy ulicy Karola Ludwika: a to w handlu Pieleckiego, gdzie wystawione są liczne fotografie klubu cyklistów i w cukierni Kosteckiego, gdzie szczególnie uderza pięknością wykonania prześliczna platynotypia ś. p. protomedyka Biesiadeckiego, jak nie mniej liczne fotografie ułożone z artystycznym smakiem na wachlarzu. Jak się dowiadujemy za kilka dni urządzoną zostanie również wystawa fotografij na porcelanie, jedwabiu i t. d.

Oględziny lekarskie dziewcząt, udających się na kolonię Rymanowską, odbędą się dziś o godz. 5 po południu w szkole im. Mickiewicza.

„Marjówka“ Zakład leczniczy koło Lwowa przyjmuje zamówienia od 15go b. m.

Nowa stacya telegraficzna. Z dniem 8. bm. otwartą została na czas tegorocznego sezonu kąpielowego, stacya telegraficzna w Szkle, w powiecie jaworowskim do użytku powszechnego.

Wody Wisły pod Krakowem podniosły się do 2·50 nad 0. Jest to już linia niebezpieczeństwa wylewu. Jeżeli jednak deszcze dalej padać nie będą, niebezpieczeństwo wylewu byłoby wykluczone i spodziewać się należy, że stan wody zwolna zacznie się obniżać. Wczoraj rano wezbrane wody Wisły przedostały się między rzeźnią miejską a cmentarzem żydowskim w Krakowie do koryta starej Wisły przerwały wał i zalały częściowo okopisko.

Gradobicia. Na dniu 5 czerwca w powiecie jarosławskim, równocześnie prawie w dwóch dość odległych miejscowościach, o trzeciej po południu były dwa wielkie gradobicia. Jedno w kluczu Więzownickim ks. Jerzego Czartoryskiego, gdzie w siedmiu wsiach grad ogromne wyrządził szkody. Drugie w Chłopicach w majątku posła Władysława hr. Koziebrodzkiego, grad wielkości laskowego orzecha, trwający dziesięć minut, zniszczył większą część pól do szczętu. W skutek tego nędza między włościanami będzie wielka, gdyż i tak przednowek tego roku, jest bardzo ciężki.

Piękna gospodarka gminna. Na liczne prośby obywateli i prezesa powiatu tarnopolskiego, wysłał Wydział krajowy komisyę do zbadania gospodarki gminnej miasta Tarnopola. Miały się tam dziać wielkie nadużycia, których dopuszczali się podrzędni funkcyonaryusze, korzystający z słabości powszechnie szanowanego burmistrza.

Wylewy w Austryi. Wskutek wystąpienia Dunaju po lewym brzegu tuż w pobliżu Wiednia nastąpił wylew. Freudenau, gdzie się odbywają wyścigi, jest w niebezpieczeństwie. Jest obawa, że tor wyścigowy będzie zalany. Z Austryi dolnej nadchodzą również wiadomości o podnoszeniu się Dunaju i innych rzek. Zwłaszcza w pobliżu St. Pölten tor kolejowy jest uszkodzony. Ruch na kolei żelaznej pomiędzy St. Pölten a Tuln został przerwany. Również z powodu podmycia toru kolejowego przerwano komunikacyę na przestrzeni Hieflau-Eisenerz.

Podobnie i wystąpienie z brzegów Truny spowodowało znaczny zalew. W Kleinmünchen i St. Martin przerwano ruch w fabrykach. Stare tamy regulacyjne częściowo zostały przerwane. Komunikacya na gościńcu pomiędzy Lincem a Ebelsbergiem stała się niemożliwa.

W ostatniej chwili z Austryi górnej, a zwłaszcza Salkammergut, Ischl i Gmunden nadeszły wiadomości o opadaniu wody. Również i rzeka Truna znacznie opadła.

Senzacyjny rozwód. Dzienniki włoskie mocno się zajmują sprawą rozwodową hr. Michała Platera, którego Węgrem nazywają z hr. Henryetą Łączyńską. Hrabina rozwodu nie chce. Kongregacya konsylium ma rozstrzygnąć tę sprawę jeszcze w bieżącym miesiącu.

Strejk w Barcelonie przybiera coraz większe rozmiary. W całem mieście panuje ogólna stagnacya.

Ze stowarzyszeń. Dyrekcya Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej we Lwowie, zaprasza wszystkich członków Stowarzyszenia na nadzwyczajne walne zgromadzenie, w lokalnościach Stowarzyszenia, ul. Łyczakowska l. 3., w niedzielę dnia 12 czerwca o godz. 4 po południu, w sprawie zatwierdzenia umowy o kupno realności na cele Stowarzyszenia.

Dalszy ciąg walnego zgromadzenia Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda“, odbędzie się w poniedziałek dnia 13 b. m. o godzinie 8 wieczór na które wydział członków do licznego zebrania zaprasza.

Zmarli we Lwowie Fryderyk Quiquerez kontrolor poczty, przeżywszy 54 lat.

W Domażyrzu pod Lwowem ks. Wicenty Fedorowicz, radca konsystoryalny i paroch w 81 roku życia, 56 kapłaństwa.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu padał deszcz wcale nieznaczny, zresztą mieliśmy pogodę.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza było dziś o 12 godzinie w południe 758 mm.

Prognoza na dobę dnia 12. czerwca r. b. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły słaby (2), średnia temperatura doby obniży się do +15 C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza około 75%. Opad deszcz chwilowy.

Jutro, dnia 12. czerwca: św. Onufrego.— — św. Jermyja.

Z dnia.

Echa.

Tydzień temu, o tej samej niemal porze, obaczyłem na bruku naszym hożego Sokoła z któregoś gniazda prowincyonalnego...

Był to pierwszy ptak wiosnę wieszczący, wiosnę dni nie zapomnianych, do których mimo oddalenia, wciąż się tęskną powraca myślą!

Minęły, nie... nie miną! Jest w sercu każdego Sokoła kącik głęboki gdzie złożył wspomnienie czerwcowych godów i przechowa go *usque ad finem*! Potężna czasu fala wiele zarównywa i grzebie — sokoli zlot nasz urąga jej sile!

Toż nie dziw, iż „spokojny Lwów“ dziś jeszcze zaprząta się tem i owem echem Zielonych świąt....

Przed chwilą słyszałem arcyżywy dwóch druhów spór na t mat: która drużyna dzielniejszą miała postawę, czy Kraków pod Haczewskim, czy Nowy Sącz gdzie Krupski inspektorem, czy Wadowice raźne, Stanisławów, Kołomyja lub Tarnopol w którym Szytyliński jest instruktorem?

Dysputa zaogniała się z każdem słowem, aż trzeci dopiero, słuchacz napozór obojętny, rozprawiających pogodził zapewnieniem, iż wszystkie gniazda w pochodzie i po za pochodem, na boisku i po za niem imponowały szykiem, karnością i tem dostojnem poczuciem obywatelskiej godności, jakie każdego sokoła polskiego odznacza!

Niech zaprzeczy kto może.

*

Gości był legjon — ale do Wielopolan, do nieszczęsnych ofiar przemocy krzyżackiej, rwała się przedewszystkiem dusza...

Jedni z nich, jak poznańczycy w skromnych czamarkach i kaszkiecikach, bo na batorówkę nie zgodził się prusak, drudzy jak ostrowiacy w racyonajniejszym już stroju. Liczyła ta wiara 32 czół i szponów... Cicha lecz poważna nie wznosiła hardego „czołem“ odpowiadając starem ze krwią matki wyssanem „Szczęść Boże!“

Ich wódz naczelny dr. Chrzanowski mówił mało, ale z każdego jego wyrazu jedna tylko biła nuta, przed którą... na kolana!

*

Od kresów nadbiegł tęgą drużyną Kołakowski, przedstawiciel Bukowiny, sokoł ducha i ciągłego czynu...

*

Podobno pobratymcy z Czech i Morawy wyjechali od nas szczerem przyjęciem i gościnnością — wedle stawu grobla — ujęci a nawet zachwyceni.

A byli między niemi: dr. Szeiner, sokoł rasowy, działacz w każdym calu, Visek obywatel ziemski, żarliwa głowa sokolstwa praskiego, dr. Basztisz, adwokat płomiennousty, Ciżek architekt, Prager finansista, dr. Leger głośny poeta... który się nielicznym znajomym przedstawiał jako... rolnik, Regal profesor studyujący specyalnie gry szkolne i ku temu wysłany, wreszcie dr. Klofacs, członek redakcyi *Narodnich Listów*, rzadko widziany.

Czesi utrzymywali pomiędzy sobą nieustanne czucie... Poznać to można było na każdym kroku. Żaden „sobie“ — lecz wszyscy dla jednego celu!... W zastępach ich przeważała inteligencya, ta jednak stapiała się z masą. Karność ich też podziwu godna!...

Miasto nasze wielce im się „libilo“, co mogli zwiedzili, a piękny też zostawili nam przykład popierania przedewszystkiem rzeczy swojskich, żadnych innych, poczyniwszy duże zakupy w... Bazarze krajowym!

*

Z pobratymców rzeszy na plan główny wybił się dr. Pippich.

Pierwsze jego przemówienie na dworcu oczarowało tłumy. Słowa jego huczą nieraz jak burza, padając jak grom, uderzając jak stal... To trybun!

Zabierał on głos razy kilka, zawsze podziwiany i zawsze w jednym streszczający się okrzyku: niech żyje wolna i szczęśliwa Polska!...

Pippich jest z zawodu adwokatem. W Chrudimie, tych Atenach czeskich, on to *spiritus movens*,

„The Way out“.

(Dokończenie.)

Koń amazonki zaczepił w biegu o gałąź, ukrytą w gęstej trawie, potknął się, a padając, wyrzucił amazonkę o kilka stóp przed siebie.

W mgnieniu oka Mart smagnął biczem konia i cwałem zbliżał się do leżącej bez ruchu na ziemi kobiety. Fred zaś, zanim wózek się zatrzymał, zręcznie wyskoczył, podbiegł i podniósł bezwładną, ujmując ją silnie w swe ramiona. W upadku, oprócz stłuczenia, nic jej się nie stało, otworzyła oczy, a przychodząc równocześnie do przytomności, spostrzegła starego.

— Ach, Mart! — zawołała — jak często przestrzegałeś mnie, żeby się strzedz Bebe. Teraz śmiać się pan ze mnie będziesz.

— Śmiać się nie myślę! — odrzekł Mart — ale byłem pewny, że ta szkapa stanie się kiedy powodem wypadku. A jeszcze, patrzcie i rewolwer przy siodle, ręczę, że nabity.

— Nie ma niebezpieczeństwa, jest na półkurczu.

— Co to znaczy w takim wywrocie, a zresztą, poco pani wozi rewolwer ze sobą, czyż nie wiesz, że nie ma człowieka nad rzeką, któryby się za ciebie zabić nie dał!

— Wiem o tem, panie Mart, że nikt mi tu krzywdy nie zrobi — wymówiła dziewczyna z takim uśmiechem, że mógłby każdego z największego gniewu rozbroić. — Ale cóżbym zrobiła, gdyby na mnie wypadł rozwścieczony byk? A zresztą tu, między skałami, często i z dzikim zwierzem spotkać się można.

— Prawda i to, ale jestem o panią spokojny, bom cię przecież sam strzelać nauczył. Tylko konie przynajmniej wybieraj sobie pani lepsze. Alboż to mało macie koni...

— Po polach ja też jeżdżę na moim „Kray head“, ale do miasta... Tam nie pozwalają mi na nim jeździć, bo się boi kolei. No, ale czas w drogę: niech mi pan Mart poda rękę, to wsiądę.

— Ależ, panno Carie, nie pozwolę pani siąść na tę szkapę. Ja się na niej powlokę, a pani niech siada na wózek z panem Waylmerem.

Na te słowa Waylmer uchylił kapelusza. Pauna Carie odpowiedziała na ukłon skinieniem głowy, lecz podbiegła do Bebe i prosiła Marta, aby jej dopomógł wsiąść na konia, tłumacząc się, że musi zjechać z drogi z lekarstwem do sąsiadki, gdzie wózkiem dojechaćby nie mogła.

Zaledwie dotknęła ręką siodła, a już siedziała na koniu, który, jakby chcąc wynagrodzić ją za swą winę, z szyją wyciągniętą pogalopował żywo.

* * *

Ponieważ późno wyruszono ze stacyi, a oprócz tego stracono parę godzin z powodu wypadku panny Carey i popasu koniecznego w drodze, więc zaczęło się ściemniać, kiedy wózek Marta zajechał przed główny budynek w osadzie, należącej do „Litle Taurus Catth Company“, mieszkania p. Toma Basetta, sekretarza Towarzystwa hodowców, którego poważnym członkiem udziałowym był Fred Waylmer.

Budynek, wystawiony z ciosanych okrąglaków, kryty darnią, w kształcie litery „T“, której część dłuższą stanowił stary gmach kresowy, a reszta była dobudowana po przyjeździe p. Basetta z Nowego Jorku wraz z żoną i jej siostrą, panną Amy Carey, która po śmierci rodziców pod jego opieką pozostawała.

Waylmer był gościnnie przyjęty przez panią Bassett w nieobecności męża, który właśnie zajęty był w stepach znaczeniem cieląt.

* * *

Przy kolacyi obsługiwanej przez Chińczyka „do wszystkiego“ master Ti, tematem rozmowy był głównie wypadek w drodze. Pani Basset niepokoiła się bardzo o zdrowie siostry, zapewniona jednak przez Marta, że miss Amy nic się nie stało, uspokoiła się i z kolei zaczęła wypytywać Freda o jego wrażenia, wyniesione podczas podróży przez stepy.

Fred był małomowny i zamyślony.

W nocy trapiły go wizye, na pół niepokojące, na pół przyjemne. Ciągle ratował piękną amazonkę, spadającą z koni wszelkich maści... Nad ranem opanowała go niepohamowana chęć przekonania się, czy panna Carey już powróciła.

* * *

Pragnienie to niedługo zaspokojone zostało. Znalazłszy w swym pokoju drzwi wprost na dziedziniec, otworzył je i miły obrazek przedstawił się oczom jego.

Ta sama postać, w tej samej szarej sukni, starała się uspokoić karego wierzchowca. Usiłowania jej były jednak próżne; niespokojny rumak okręcał się około trzymającego go za uzdę Ti, jak koło słupa, i nie pozwolił przystąpić do siebie.

Waylmer patrzył przez chwilkę, ale wnet podszedł bliżej.

— Wszak wolno mi będzie pomódz? — zapytał pani Bassett, stojącej we drzwiach jadalni i śmiejącej się z niepowodzenia siostry.

— Ach, dzień dobry, panie Waylmer. Czekaliśmy na pana ze śniadaniem, lecz Martowi spieszyło się w drogę — rzekła z uśmiechem gospodyni. — Zdaje mi się, że pan już poznał siostrę moją. Miss Carey będzie panu pewno wdzięczną za pomoc, bo widzę, że sobie nie da rady. Amy, pan Waylmer chce ci dopomódz.

— Niech mi pani pozwoli najpierw poszukać wczorajszego gniadosza i towarzyszyć jej — przemówił Fred, któremu nadzieja pozostania przez pewien czas w towarzystwie panny Carey dodała odwagi.

— Ależ, Amy, to będzie wybornie — zawołała pani Bassett — przy sposobności zobaczy pan stada. Pozwól, niech ci pan Waylmer towarzyszy, a tam na miejscu oddasz go w opiekę Tomowi. Bo to, widzi pan — rzekła, zwracając się do Freda — ona miała jechać do mego męża, aby mu oznajmić o pańskiem przybyciu, ale będzie daleko lepiej, jeżeli pan tam pojedzie. Tembardziej, że i „Krazy head“ jeszcze nie dość ujeżdżony; byłabym o nią niespokojna.

* * *

Podano śniadanie, a po chwili przyprowadzono dla Freda wierzchowca.

Młodzi ludzie zbliżyli się do koni i teraz Amy — bo tak już ją w duszy Fred nazywał — podała mu swą rączkę, a nawet powierzyła i drobną nóżkę, której, kto wie, czy nie zatrzymała dłużej w dłoni jego, niż dawniej w spracowanej i szorstkiej prawicy Marta. „Krazy-head“ wspiął się raz i drugi, wreszcie pogalopowano nad rzeką.

Czyż potrzeba dodawać, że Fred był wesół i — szczęśliwy. Tak jest — szczęśliwy! Upajał go step, świeżość powietrza, barwy kwiatów, lecz więcej jeszcze śliczna twarzyczka, rysująca się na tle malowniczej panoramy i blask oczu, rywalizujący z promieniami słońca.

Tak przecwałowano dziesięć mil angielskich. Dziesięć mil! Nie — Fred byłby przysiągł, że nie ujechali nawet jednej mili, tak mu czas wydał się krótkim.

Tymczasem jeźdźcy wyjechali na otwarte błonia, pokryte niezliczonemi stadami, wśród których uwijał się p. Bassett z tabuńczykami i pastuchami, znacząc, rachując i pieczętując oddzielne sztuki.

Teraz właśnie byli w zagrodzie, uganiając się za dzikim bykiem, uciekającym przed rozpalonem żelazem. Amy spostrzegła p. Bassett, spiąwszy więc konia ruszyła ku niemu.

Nagle rozległ się trzask; płot został wyłamany i dzikie zwierzę w podskokach rzuciło się ku przybyszom, biegnąc wprost na siwka, który dziesięciomilową drogą zaledwie rozgrzany rwał się ku niemu. Wytrawny tabuńczyk czuł, że obowiązkiem jego jest zmusić byka do powrotu do zagrody, zwrócił się więc nagle ku niemu. Fred, nie rozumiejąc tresury konia stepowego, chciał go osadzić na miejscu, koń zaś, ściągnięty cuglami, zaczął się cofać gwałtownie.

— Puść go! puść mu cugle! — odezwało się kilka głosów, ale Fred ostrzeżenia nie zrozumiał i jeszcze raz ściągnął cugle, a koń, nie przyzwyczajony do tego, spiął się gwałtownie, stracił równowagę i padł na grzbiet, powalając o ziemię Waylmera.

Zewsząd rozległ się okrzyk przerażenia.

— Ah, pewno mu kości wszystkie połamał.. no, dzięki Bogu, nie ma niebezpieczeństwa.

Wyrazy te usłyszał Fred, przychodząc do siebie.

— Hej, ty, słuchaj tam — wołał dalej Bassett do pastucha — palnij koniowi w łeb, słyszysz?

— Czy on sobie co zrobił? — pytał Fred osłabionym głosem.

— Nie, ale pana rozbił, panie Waylmer — odrzekł Bassett.

— Nic mi nie jest — szepnął Fred. — Nie zabijajcie konia, ja go zanadto ściągnąłem.

I wpadł znów w omdlenie, gdy naokół rozszedł się szmer pochwały dla człowieka wstawiającego się za nieszczęśliwem zwierzęciem.

* * *

W miesiąc później pani Waylmer otrzymała list od syna, w którym tenże donosił o swoich zaręczynach z panną Amy Carey, siostrą żony administratora Little Taurus i dziedziczką znacznej fortuny, umieszczonej za radą pana Bassetta w trzylatkach po 27·85 dolarów...

bez niego tam nic, z nim wszystko! Przytem poeta dramatyczny, publicysta, poseł, poświęcił życie całe temu, co w życiu tem najwznioślejsze, najszczytniejsze...

Znawca sztuki rzetelny wyrażał się Pippich sprawiedliwie o naszym teatrze, muzyce naszej, miastem się też lubował... Wszędzie obecny i czujny, uprzejmy a zasługę czczący, dawał drużynie swojej ton właściwy a wykwintny...

Spraw kraju swego, choć wyrywano go sobie z rąk do rąk, z oka na sekundę nawet nie stracił...

— Czytałeś pisma dzisiejsze? — mówił mi. — Widzisz... w tych kilku dniach zaznaczyliśmy się równocześnie we Lwowie i w Nancy, a sztuka nasza jakoby w Wiedniu odniosła sukces niebywały... Cudowne to, cudowne dla reprezentancyi zewnętrznej kraju, a wszystko to rodzi tylko organizacya.

Pamiętajmyż: organizacya!

*

Długo opowiadać sobie będą uczestnicy chwili poświęcenie sztandaru wrażenia z tej podniosłej kościelnej uroczystości.

Nie zbrakło tu ani Sanguszki, ani Sapieżyny. Ich imiona z każdą dobrą związane u nas sprawą. Cześć im!

Ks. infułat Zabłocki był podobno tak przejęty, iż modłów odprawiać nie mógł...

*

Chorąży Krzyżanowski poświęcony sztandar wynosił z kościoła.

Nagle ozwał się brzęk... To sokoli szpon uderzył w szybę nad drzwiami... Zbił ją!

— Szkło się tłucze... będzie szczęście... będzie szczęście — ozwały się krzyki.

Obyż było!

*

Kiedy na Zielonem w niedzielę uszykował się już pamiętny pochód cały, zagrzmiała ostro Durskiego komenda:

— Sokoły! Baczność! Oczy w lewo!...

I oto dziwnie, dziwnie wzruszający przedstawił się widok... W powozie przejeżdżał wzdłuż sokolej linii, w mundurze naszym, z ręką u czoła, prezes Sokoła dr. Krówczyński. Uparta słabość nie pozwalała czcigodnemu brać w uroczystościach udziału, w domu zostać jednak nie zdołał, choć przez towarzysza podtrzymywany, musiał własnemi źrenicami spojrzeć na tryumf sokolej idei, przeliczyć ukochane tyle przez się zastępy...

W tysiącznej zwartej masie było tak cicho jak w kościele... bo też przeszedł wtedy duch męczennika!...

*

Wielka niema... Warszawa, miała w te dni u nas kilku swoich synów i córek.

Z okien i balkonów ci najbiedniejsi chłonęli przebieg uroczystości, nigdy się w tłum nie mięszając...

Raz, było to na placu Maryackim, w chwili przejścia pochodu dał się słyszeć krzyk krótki, powietrze przeszywający...

— Ktoś zemdlał, ktoś padł — zawołano.

— Jakaś pani z Warszawy — popłynął szept głuchy....

— Nagłe wzruszenie — zakonkludował powracający już od chorej lekarz — to przejdzie.. jednak od okna ją weźcie..

. . . .

*

Sokół umie godnie czcić zasługi i to go jeszcze bardziej uzacnia.

Cienie Dobrzańskiego, Millereta, Żulińskiego, otacza już legenda podobna tej, jaką Czesi przędą o Tyrszu i Fügnerze, ojcach swego sokolstwa.

Odsłonięcie „tablicy pamiątkowej" przynosi zaszczyt projektodawcom i wykonawcom zwłaszcza ze względu na pamięć Dobrzańskiego...

Rzekł kiedyś dr. Rutowski:

...„Dopiero kiedy mogiła Dobrzańskiego trawą porośnie, zacznie się zimny i bezstronny sąd historyi, jednak dziś już tysiące i dziesiątki tysięcy czują, że zstępuje do grobu jeden z tych, których imiona zapisują się w panteonie zasłużonych w narodzie. Nie był Dobrzański dygnitarzem, nie zasiadał nawet na poselskiej ławie, a zaważył potężnie w polityce tego kraju; nie pozostawił książki, a stworzył, wywołał całą literaturę; nikt nie zbierze jego artykułów publicystycznych, a to był jeden z największych polskich publicystów i dziennikarzy; nie pozostanie po nim jeden dramat, a imię jego zrośnie się z historyą narodowego teatru, a kiedy go już powalić miały trudy i cierpienia, on był jeszcze sokół nad sokoły! Ten budziciel, ten pomnożyciel polskości, ten „odnowiciel" miasta i kraju, służył wielkiemu celowi wszelką służbą i wszelką bronią".

I czyż dziwna, iż kiedy Sokołowie nasi obchodzili największy z dotychczasowych swoich tryumfów, poszedłem na miasto umarłych, na Łyczaków, aby tam Dobrzańskiemu, z Sokołów najprzedniejszemu, aby Mu tam powiedzieć w grób jakiej nie dożył radości, jakiego nie doczekał szczęścia!...

Ranek był chmurny... cmentarz opuszczony i jakby mgłą okryty... ot, jak cmentarz...,

Zbliżam się do pomnika i... u stóp jego znajduję wieniec wawrzynowy z sokoła znakiem i barwami...

Wieniec jako najświętszą pamiątkę odniosłem rodzinie...

Tak sokół czci swoje proroki, więc mu nie „biada" ale „sława, sława, sława!"... *tc.*

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru.** Wczoraj w „Otellu" złożył Kotarbiński nowy dowód swojej wyjątkowej inteligencyi i niezwykle cierpliwych studyów. Sposób, w jaki artysta warszawski pojął i przeprowadzić się starał wspaniałą postać murzyna Wenecyi, zająć mógł szczerze każdego miłującego rzecz widza. Jak zawsze dykcya artysty wsparta ślicznym głosem, odnosiła przeważny tryumf. W akcie trzecim, tym kulminacyjnym momencie tragedyi, dostrzegliśmy w grze warszawskiego gościa wiele rysów oryginalnych, na które nie zgodzić się niepodobna. Przyjmowano Kotarbińskiego najgoręcej. P. Stachowiczowa (Desdemona) była bardzo sympatyczną. P. Szobert (Jago) miewał szczęśliwe chwile. Teatr pełny po wręby.

X.

— **Repertuar teatralny:** Dziś w sobotę w teatrze letnim przedstawienie składane: 1) „Robotnicy" dramat w jednym akcie Manuela. 2) „Tancerka" fantazya sceniczna w 1 akcie Kaszewskiego i 3) „Nikareta" czyli „Święto Aloi" komedya w 1 akcie Cavalotti'ego. Ósmy gościnny występ pana J. Kotarbińskiego artysty teatrów warszawskich i pierwszy występ p. Michała Chadzyńskiego artysty teatru polskiego w Petersburgu. — Jutro w niedzielę „Otello", tragedya w pięciu aktach W. Szekspira, przekład I. Paszkowskiego. Dziewiąty gościnny występ p. Józefa Kotarbińskiego artysty teatrów warszawskich.

Dział ekonomiczny.

— **„Dniestr".** *Diło* donosi: Pierwsze walne zebranie ruskiego Towarzystwa ubezpieczeń „Dniestr" ma się odbyć d. 29. bm.

— **Targ zbożowy.** Lwów d. 11. czerwca. Dziś notujemy za 100 klgr. loco Lwów: Pszenica gotowa 8.90 do 9.—, nowa — do—.—, żyto gotowe 7.75 do 8.—, nowe—.—do —.—, owies obroczny 6.75 do 7.40, na term.—.— do—.—, jęczmień nowy 6.— do 7.—, rzepak nowy 9.50 do 10.—, groch 6.50 do 9.—, wyka 4.50 do 5.—, bobik 6.50 do 7.—, hreczka 9.50 do 11.50, kukurudza 6.— do 6.10, chmiel za 56 kgl. 65.—do 70.—, koniczyna czerwona —.— do —.—, koniczyna biała —.— do —.—, koniczyna szwedzka —.—do —.—, spirytus za 10.000 lt. prct. loco stacje kolei gotowy 13.50 do 14.—, na termina —.— do —.—.

Ruch w handlu zbożowym coraz słabszy. Zbyt na przenicę możliwym jest tylko do młynów lokalnych. Żyto tylko pierwszej jakości i suche w nieznacznych ilościach do morawskich młynów odchodzi. Owies przez lokalną konsumcyę dosyć poszukiwany. Ceny rzepaku na giełdach nieco się podniosły, kupcy jednak w obec pomyślnych widoków w Galicyi nie bardzo chętnie a przynajmniej po niższych tylko cenach kupują. Popyt na chmiel słaby, na spirytus również.

Bank rolniczy we Lwowie, przyjmuje zamówienia na wszelkie nasiona jako to: koniczyna, lucerna, tymotka, rajgras, łubin biały, żółty i niebieski, mohar, koński ząb oryginalny, amerykański, węgierski i złoty. Pignoletto, groch, sporek, buraki pastewne, oryginalne i kraj. produkcyi, pszenicę jarą i przewódkę, jakoteż na maszyny rolnicze i sprzęty gospodarstwa mlecznego.

Bank rolniczy przyjmuje również zamówienia na wszelkie nawozy sztuczne; sprzedaje również owies obroczny w każdej ilości po najtańszych cenach i w najlepszej jakości, tak w mieście (ul. Trzeciego Maja l. 2) jak i w magazynie obok dworca kolei Karola Ludwika.

Na wyścigi tegoroczne poleca Bank rolniczy zdrowy skarbowy owies obroczny.

— **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** (Kraków d. 10. czerwca).

Wstrzymane z powodu świąt obroty w handlu zbożowym podjęto w tym tygodniu z większą ochotą, gdyż na targach zagranicznych tendencya wzmocniła się tymczasem, a kilkodniowe deszcze w czasie okwitu żyta budzą obawy, że chociaż na słomę urodzaj jest dobry, to pod względem plonu może wypaść mniej pomyślnie. Obok tego dawne zapasy wyczerpują się powoli, więc wszystkie te przyczyny składają się na to, że zaniepokojenie, wywołane ustawicznem obniżaniem się cen, ustąpiło miejsca stalszej tendencyi, a o ile konsumenci objawiają większą ochotę do kupna, o tyle sprredający usiłują korzyniejsze dla siebie uzyskać warunki. Tym sposobem od zeszłego tygodnia ceny w ogóle poprawiły się, a zwłaszcza żyto, które przedtem całkiem było zaniedbane, obecnie chętnych napotyka odbiorców, a celne gatunki są nawet poszukiwane po cenach wcale dobrych. Co do pszenicy polepszenie nie jest tak dalece widoczne, chociaż także sprzedaż po cenach lepszych jest mniej utrudnioną, niż przedtem. Co do innych produktów nie zaszły rzeczywiste zmiany.

Płacono za pszenicę białą od 10·— do 10·50 zł., za czerwoną od 9·50 do 10·25 zł., za żółtą od 9·50 do 10·15 zł., za żyto od 8·75 do 9·55 zł., za jęczmień browarny od 7 50 do 8·— zł.. na kaszę od 7·— do 7·25 zł., za owies od 6·75 do 7·15 zł. Rzepak stary od 11·25 do 11·50 zł. — Wszystko za 100 kilogramów.

— **Wiedeń** d. 11 czerwca (Telegr. *Gaz. Nar.)* Pszenica na wiosnę 8·90,na jesień 8·36, żyto na jesień 7·60.

Ostatnie wiadomości.

Stara *Presse*, organ hr. Taaffego zapewnia, że prace odnoszące się do zestawienia budżetu na r. 1893 posunęły się tak znacznie naprzód, iż niektóre ministerstwa już w przyszłym miesiącu będą mogły przysłać swoje preliminarze do ministerstwa skarbu. Budżet zatem na rok przyszły zostanie wniesiony do obu Izb Rady państwa zaraz po rozpoczęciu sesyi jesiennej i będzie mógł być uchwalony przed końcem roku.

Berlińskie Koła urzędowe zapewniają, że chociaż monarchowie w Kiel nie zawarli żadnych politycznych umów, to przecież wymienili oświadczenia szczerej chęci utrzymania pokoju i wyrazili silną wolę powstrzymania wszelkiego zakłócenia pokoju przez kogokolwiekbądź. Co się tyczy odwiedzin w. księcia Konstantego w Nancy, to nastąpiły one za wiedzą cara.

W Kopenhadze ponownie obiega pogłoska, że rosyjski następca tronu zaręczy się wkrótce z ks. Schaumburg-Lippe, bliską kuzynką króla duńskiego.

Lord major londyński dał wczoraj urzędowe śniadanie na cześć księcia bułgarskiego. Wnosząc zdrowie królowej, zaznaczył książę, jak serdecznie został w Anglii przez monarchinię i przez cały kraj przyjęty, co dlań jest dowodem, że usiłowania jego o pokojowy rozwój Bułgaryi znajdują w Anglii uznanie.

Wedle telegramu z Madrytu, strejk w Barcelonie stał się powszechnym, i zachodzi obawa zupełnego zastoju w przemyśle i handlu. W Calahora zaprowadzono stan oblężenia; tłum obrzucił tamtejszego biskupa kamieniami.

Jak wiadomo, na onegdajszem posiedzeniu włoskiej Izby posłów poczęła się ogólna rozprawa nad prowizoryum budżetowem, którą minister prezydent Giolitti pomyślnie zainicyował. Wśród powszechnego zajęcia oświadczył on, iż przed rozprawą w przedmiocie tak poważnym, rząd czuje się obowiązanym zdanie swoje wyjaśnić. Gabinet nie postawi kwestyi zaufania, obecnie chodzi bowiem tylko o zaspokojenie niektórych administracyjnych potrzeb państwa. To rzecz pewna, że Izba przyjmuje budżet, i spór jedynie o to się toczy, czy ma go prowizorycznie na 6 miesięcy czy na jeden miesiąc uchwalić. Jeżeli Izba uchwali na 6 miesięcy, to w listopadzie albo grudniu będzie się mogła rozpocząć dyskusya budżetowa; jeżeli zaś tylko na miesiąc prowizoryum uchwali, to będzie musiała natychmiast przystąpić do dyskusyi budżetowej i ograniczając się na kwestyach administracyjnych, przyjąć go w pierwszem czytaniu. Kwestyi polityki nie możnaby wtedy podnosić, skoro gabinet obecny tylko w zupełności budżet poprzedniego gabinetu przekłada. Nie chodzi o zaufanie dla gabinetu, ale o ubezpieczenie porządnej administracyi kraju, i sprawa to tak ważna, że kwestye drobnostkowe wobec niej ustąpić muszą.

Cała Izba była mową ministra prezydenta poruszona; rozległy się żywe oklaski z lewicy i centrum, i wielu posłów gratulowało Giolittemu. Dalszą rozprawę odroczono na wczoraj.

Rada państwa.

Telegr. „Gaz. Narod."

Wiedeń d. 11. czerwca. Komisya budżetowa Izby panów obradowała wczoraj po drugi raz nad wnioskiem rządowym względem kredytu dodatkowego do budżetu za rok bieżący na jednorazowe zapomogi dla urzędników i sług państwowych. Wbrew dwukrotnej uchwale Izby posłów, aby proponowaną przez rząd sumę pół miliona zł. podwyższyć na milion zł., komisya budżetowa Izby panów uchwaliła obstawać przy sumie półmilionowej. A ponieważ pewnem jest, że także plenum Izby panów znowu głosować będzie za cyfrą rządową, zajdzie wedle regulaminu Rady państwa ten wypadek, że na wniosek Izby posłów, obie Izby wydelegują w równej liczbie członków na konferencyę, która obu Izbom sprawozdanie wspólne przedłoży.

Klub młodoczeski uzupełnił swoją komisyę parlamentarną, i wybrał do niej pp. Blażka, Eima, Pacaka, Massaryka, Brzorada i Spindlera.

Wiedeń, 11. czerwca. Komisya walutowa rozpoczęła dziś debatę specyalną. Na wniosek p. Beera uchwalono na pierwszem miejscu wziąć pod obrady projekt ustawy, przyznającej rządowi prawo zaciągnięcia pożyczki na regulacyę waluty.

Wniosek ten był o tyle zasadniczego znaczenia, iż ustawa ta wychodzi z założenia, że waluta koronowa i relacya są już przyjęte. Wniosek uchwalono głosami lewicy i Polaków.

Poseł Fuss zażądał zreasumowania tej uchwały i postawienia na pierwszem miejscu projektu ustawy monetarnej.

Komisya odrzuciła ten wniosek, poczem pp. Fuss, Bareuther, Steinwender i czterej młodoczesi wyszli z sali.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 11. czerwca. Węgierski minister skarbu Wekerle przybędzie nie dopiero w przyszłym tygodniu, ale dziś wieczór do Wiednia dla porozumienia się z ministrem Steinbachem co do wszystkich kwestyj, jakie się w toku parlamentarnego traktowania sprawy walutowej wyłoniły. Do Budapesztu powróci w poniedziałek.

Wiedeń d. 11. czerwca. Prezydent ministrów, hr. Taaffe, przyjmował wczoraj deputacyę techników, która wręczyła mu memoryał w sprawie uregulowania tytułów fachowych. Prezydent ministrów zapewnił deputacyę, że poprze jej zabiegi, aby tytuł inżyniera miał zapewnioną opiekę prawną.

Budapeszt d. 11. czerwca. Królewskiem rozporządzeniem polecono, iż miasto Budapeszt na przyszłość używać ma tytułu miasta głównego i stołecznego.

Berlin d. 11. czerwca. Rząd zwołał ankietę rzeczoznawców w sprawie traktatu handlowego z Hiszpanią.

Wedle tutejszych wiadomości, mylnem jest doniesienie wiedeńskiego *Armeeblatt*, jakoby rząd włoski już zawarł układ z austryacką fabryką broni w Steyr, względem dostawienia w półtrzecia roku 800.000 karabinów włoskich najnowszej konstrukcyi (lżejszych od karabinów niemieckich i austryackich). Owszem, jak słychać, rząd włoski zerwał rokowania, ponieważ fabryka ta nie chce własnym kosztem adaptować włoskiej fabryki broni w Terni, i trudno mu, wobec jednomiesięcznego prowizoryum budżetowego wchodzić w daleko sięgające zobowiązania.

Berlin d. 11. czerwca. Król szwedzki przybędzie tutaj 13. b. m., wysiądzie w Nowym pałacu, i zabawi jeden dzień.

Być może, iż przybycie królestwa włoskich na dłuższy czas się odwlecze, ponieważ obecność króla Humberta w Rzymie jest potrzebną, cesarz Wilhelm ku Przylądkowi Północnemu wyjedzie i świeżego przybytku w swojej rodzinie się spodziewa. Nie należy jednak z tej zwłoki wysnuwać jakowych wniosków politycznych, gdyż wobec ścisłych politycznych i osobistych stosunków pomiędzy dworami berlińskim i rzymskim o chwilę odwidzin wcale chodzić nie może.

Car nie miał żadnego obowiązku zapraszać cesarza Wilhelma do Rosyi, gdyż odwidziny jego w Kiel były rewizytą.

Hamburg d. 11. czerwca. Bismarkowskie *Hamb. Nachr.* są w najwyższym stopniu rozdrażnione z powodu przyjęcia księcia na dworze angielskim, i piszą: Tytuł „książę Bułgaryi" jest nieprawowitem przywłaszczeniem. Stanowisko Ferdynanda Koburga jest naruszeniem europejskiego prawa traktatowego i rzecz to charakterystyczna, iż książę ten dotychczas tylko przez Austryę i Anglię został przyjętym.

Kolonia d. 11. czerwca. *Köln. Ztg.* upiera się przy swojem wiadomem doniesieniu i pisze: Spotkanie cesarzy w Kiel wzięło niespodziewany obrót skutkiem oświadczenia cara, że nie poprze usiłowań Francyi, któreby dążyły do zdobycia Alzacyi i Lotaryngii. Znaczyłoby to powątpiewać w uczciwość cara, gdyby supponowano, że on w razie wojny rewanżowej złamie dane słowo.

Paryż 11. czerwca. Nowa rozprawa sądowa, która przeciw Ravacholowi za jego zbrodnie dawniejsze przeprowadzoną będzie w Montbrisson i rozpocznie się 20 bm.

Paryż d. 10. czerwca. Generalny akt odbytej w Wenecyi międzynarodowej konferencyi sanitarnej (dotyczącej zawleczenia epidemii z Oryentu, a stanowiącej znaczne ulgi co do kwarantanny i t. p.) został onegdaj podpisany. Akt ten będzie przez Austryę interesowanym państwom zakomunikowany.

Jak z Buenos Ayres, d. 9. bm. donoszą, wszyscy więźniowie polityczni zostali na wolność wypuszczeni.

Paryż d. 11. czerwca. Deklaracya prawicy rojalistycznej przeciw mieszaniu się papieża w sprawy polityczne opiewała pierwotnie daleko ostrzej. Mianowicie powiadała: „Byłoby to wbrew tradycyom narodu, podporządkować się powadze obcej, choćby najwyższego szacunku używającej". Ustęp ten zmieniono, aby nie przedstawiać władzy papieskiej jako obcej. Obawiano się też, że papież odpowie. Ostatecznie deklaracya złagodzona tylko 40 głosami na 70 obecnych przyjętą została.

Wiadome ogromne podniesienie się dochodów cłowych w maju spowodowane zostało tem, że w maju sprowadzono nadzwyczajne mnóstwo zboża i mąki, ponieważ 1. bm. kończyło się czasowe zniżenie ceł od tych przedmiotów.

Petersburg d. 11. czerwca. Nadeszły tutaj doniesienia, że rząd chiński silne oddziały wojskowe wyprawia na Pamir (dokąd się także Anglia i Rosya wciskają), aby pretensye Chin do tego terytoryum w razie potrzeby orężem przeprowadzić. Rząd rosyjski wyczekuje dokładniejszych doniesień, aby ewentualnie zarządzić, co mu jego interes nakazuje.

Petersburg d. 11. czerwca. Według ostatnich urzędowych depesz, widoki żniw są w ogóle dobre; w szczególności dobre są na Kaukazie, dalej w niektórych środkowych guberniach Rosyi, w całem Królestwie Polskiem. W guberniach niżnonowogrodzkiej i kazańskiej zapowiadają nadmiar zboża. W Rosyi południowej widoki są niemniej pomyślne.

Rzym d. 11. czerwca. Izba poselska w tajnem głosowaniu przyjęła 192 głosami, przeciw 144 głosom, pozycyę nadzwyczajnych wydatków wojskowych. W dalszej rozprawie nad prowizoryum budżetowem wniesiono 19 motywowanych porządków dziennych. Po burzliwym przebiegu posiedzenia przeszedł wniosek o zamknięcie rozprawy.

Londyn d. 11. czerwca. Aktywa upadłej firmy New Oriental Banking Corporation wynoszą $8^1/_4$ miliona ft. szt. (około 100 mil. zł.), pasywa obliczają na $7^1/_4$ mil. ft. szt Katastrofę sprowadziły ostatecznie straszne spustoszenia, jakie cyklon wyrządził na wyspie Maurytius, ale kredyt tego banku już chwiał się od niejakiego czasu.

Belgrad, d. 8. czerwca. Wczoraj jako w rocznicę zgonu ks. Michała, odbyło się w katedrze załobne nabożeństwo na którem król Aleksander z ministrami był obecnym.

Belgrad d. 11. czerwca. Krążą pogłoski, że wybuchło przesilenie ministeryalne.

Bern, d. 11. czerwca Wychodzące w Zurychu pismo anarchistyczne *Die freie Gesellschaft* przestało wychodzić, ponieważ nikt prawie prenumerować go nie chce.

Chrystyania d. 11. czerwca. Na naradzie gabinetowej w Sztokholmie ułożono przedłożenie względem traktatu handlowego między Hiszpanią a Norwegią.

Lizbona d. 11. czerwca. Dla stłumienia agitacyj republikańskich, obmyślił rząd surowe środki przeciw prasie republikańskiej.

Mineapolis d. 11. czerwca. Konwencya znaczną większością proklamowała Harrisona kandydatem republikańskim na prezydenta Unii.

Wiedeń dnia 11. czerwca godzina 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe 321·25. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 67·25. Akcje węgierskie Banku kredytowego 362·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 155·50. Akcje Unionbanku 248·50. Akcje kolei Karola Ludwika 215·—. Akcje kolei Północnej 294·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 102·75. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) 200·50. Akcje kolei Państwowej 307·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 244·50. Akcje kolei węgiersko-północnowschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 159·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 179 50. Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 238·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 223·—. Akcje Bankvereinu 116·75. Rosyjski rubel papierowy 125·—.

$4^2/_{10}$% renta wspólna 95·85. 5% renta austr. papierowa 101·—. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 110 85. 5% renta węg. papierowa 100·70. Napoleondory 9 49. Marki niem. 58·50.

Wiadomości giełdowe.

Lwów 11 dnia. Czerwca (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	213 50	216 50
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w	243 50	246 50
Banku hipotecznego po 200 200 zł w. a.	333 —	337.—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	——	216.—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·90	101·60
5% wyl. 10% pr.	107·50	108·20
" " " $4^1/_2$% los w 50 lat	98·25	98.95
" " "	98·50	99·20
Banku krajowego $4^1/_2$% los w 51 latach	—·—	—·—
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	96·80	97·50
4%		
" " " " 4% los. w $41^1/_2$ l.	95·10	95·80
" " " " $4^1/_2$% los. w 52 l.	99·40	100·10
" " " " 4% los. w 56 lat	94·70	95·40
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60 —	62 —
" " " " (d. 5%) $2^1/_2$%	53 —	55 —
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50·—	—·
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·75	105 45
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94 —	94·70
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·50	101.20
Kom. banku krajowego 5% w a. I. em.	100 —	100·70
" " " " II. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	——
" " z roku 1883 $4^1/_2$%	97·60	98 30
" " 4%	91 30	92 —
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22·—	24 —
Losy miasta Stanisławowa	29 50	31 50
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·61	5.71
Napoleondor	9·42	52
Półimperjał rosyjski	9·70	—
Rubel rosyjski srebrny	1·25	1 35
Rubel rosyjski papierowy	$1·23^1/_4$	$1·25^1/_4$
100 marek niemieckich	58 25	58.75

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. czerwca.

Hotel Imperial. F. Szlachtowski z Krakowa. K. Ostaszewski z Grabownicy. B. Funkensten z Czerniowiec. A. Zając z Sereth. J. A. Bornstein z Krakowa. E. Krause z Czerniowiec.

Hotel Zorza. F. Michlstetter z Żółkwi. J. Vivien z Poznańka. M. Milhofer z Wiednia. R. Wiszniewski z Tłumacza. M. br. Błażowski z Nowosiółki.

Hotel Szwajcarski. Wiktor Krokowski z Mościsk. S. Bohosiewicz z Bukowiny. J. Strzyżowski z Botków. K. Kuźmiński z Nagorzanki. B. Słowiński z Zadarów. A. Piotrowski z Jeziorka.

Hotel Krakowski. F. Dunkel z Wiednia. T. Dwernicki z Kołomyi. L. Dydyński z Krakowa. M. Wiśniewski z Lubienia. J. Jaroszyński z Monachium. S. Kokoszyński z Krzywca. J. Baczyński z Węgier. W. Tychowski ze Skałatu. Z. Pieszczkowski z Warszawy. A. Orłowski z Morańca. J. Kmieciński z Bykowca. A. Weber z Borek.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

(Czas lwowski).

Odchodzą	Kuryer		Osobowy			Mieszany
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Powołocz. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z głównego dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9 56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	4·36	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6 46	9·32	—
„ Podwołocz. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworzec)	—	2 57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).